(Nro. 1.)

ROZMAITOŚCI.

W Piątek Nro. 1. 3. Stycznia 1823.

POIEDYNEK

Kazanowy z Branickim w Warszawie.*)

(z Pam. Warsz. r. 1822.)

W roku 1765 wracaiąc z Petersburga na końcu Października, ziechałem do Warszawy; gdzie zaraz rozmaite zaczęły się zbiegać okoliczności wpływaiące na zdarzenie, które mi móy pobyt w tém mieście pamiętném uczyniło.

Opatrzony poiazdem i służącym na miesiąc naiętemi, (cudzoziemiec bowiem w Warszawie inaczéy pokazać się nie może), iadę do Xięcia Adama Czartoryskiego Jen. Ziem. Pol. Poseł Angielski przy dworze Petersburgskim dał mi list zalecaiący do niego. Zastałem go w bibliiotece, a razem w iego sypialnym pokoiu, siedzącego przy dużym stole okrytym pismami i drukiem, a otoczonego 40 do 50 osobami.

List przezemnie oddany zawierał 4 stronnice. Xiążę przeczytał go do końca, i w bardzo piękney francuzczyźnie rzekł do mnie: »Osoba zalecaiąca mi WPana w wysokim stopniu móy szacunek posiada; na nieszczęście iestem w téy chwili niezmiernie zatrudniony, lecz bądź WPan tak łaskaw w wieczor dziś do mnie wstąpić, ieżeli nic lepszego nie będziesz miał do czynienia.«

Siadam do poiazdu i zaieżdżam do pałacu Xięcia Sułkowskiego. Ten Xiążę przeznaczony na Ambasadora do Ludwika XV. miał wkrótce udać się na swóy urząd. Był ón naystarszym ze czterech braci; a przy gruntownym rozsądku, zatrudniał się niezliczonemi proiektami w guście Xiędza St. Pierre. Właśnie miał Korpus Kadetów odwiedzić, przeczytał iednakże móy list, i rzekł do mnie: Dużo mamy z sobą do mówienia, zrób mi WPan tę przyiemność, i zaiedź do mnie o 4téy godzinie na obiad, ieżeli nic lepszego nie będziesz miał do czynienia.

Chcąc czas iakotako przepędzić, usłuchałem służącego który mi o iakieyś operze gadał, do którey każdemu wolny był przystęp, przyieżdzam, i nie znaiąc nikogo i od nikogo nieznany, przepędzam tak trzy godziny. Wiele tam

*) Jeden z roczników niemieckich umieścił wiadomość o życiu Kazanowy (*Casanova*) i wyimki z pamiętników iego. Pomiędzy temi szczególniey ciekawym, a mianowicie dla polskich czytelników iest opis pobytu Kazanowy w Warszawie i poiedynku iegö z Branickim. Pomiiaiąc szczegóły życia tego człowieka, który w przebiegłości swoiey i w dowcipie iedyny sposób utrzymania się znaydował, i który ostatecznie nie był niczem innym iak tem, co Francuzi *Chevalier d'industrie* zowią: umieszczamy tutay w wiernem tłomaczeniu opis stolicy naszéy pod względem iey zwyczaiów w owym czasie, przez samego Kazanowę kreslony, który prócz żywości i wierności w oddaniu znamienuiących go zarysów i tem się zaleca, że cudzoziemiec dobrze w Polsce przyięty, niewdzięcznością i iak zwykle potwarzą iey się nie wypłacił.

)(

było przyiemnych śpiewaczek i tancerek, nayznakomitsza między niemi zwała się Catani, była rodem z Mediolanu, i wiele tak o niéy, iak i o iéy ziomku nieiakim Tomatys, który bardzo grę lubił i przez nią swe szczęście zrobił, słyszałem. Prowadził ón operę Włoską komiczną (*opera buffa*), i posiadał względy Catani, która nie umieiąc prawie tańcować, pierwsze role w baletach grywała. Zastałem iuż stół Xięcia Sułkowskiego gotowy, przy którym przeszło 4 godziny siedzieć musiałem. Xiążę rozmawiał o wszystkiém, wyiąwszy o rzeczach mi znanych, polityka i handel iedynie go zaymowały, a im mnie w tém słabszym widział, tém świetniéy się sam okazywał, ia w ciągłém zostawuiąc zadumieniu, ziednałem sobie iego przychylność.

Ponieważ nic lepszego nie miałem do czynienia, (od wszystkich bowiem Panów te wyrazy słyszałem), udałem się do Xięcia Adama Czartoryskiego. Ten oznaymiwszy towarzystwu imie moie, każdemu z osobna mnie przdstawiał. Zastałem tam Xięcia Biskupa Krasickiego, W. Pis. K. Rzewuskiego, Ogińskiego, Woiewodę Wileńskiego i t. p. Tak nam zeszło zpół godziny, gdy w tém wchodzi iakiś szlachetnie przystoyny mężczyzna; wszyscy powstali, Xiążę Adam przedstawiwszy mnie nowo przybyłemu, obrócił się do mnie i z zimną krwią rzekł: »to iest Król.« Taki sposób przedstawiania cudzoziemca Królowi, nie był zapewne z rodzaiu tych, które odwagę odeymuią, albo ią przez świetność Maiestatu przytłumiaią; iednakże nadto iest oryginalny, ażeby cokolwiek nie zmięszał. Téy myśli, aby to miał bydź żart, nie przypuszczałem do głowy, i zaraz postąpiwszy dwa kroki naprzód, chciałem uklęknąć, gdy mi J. K. M. łaskawie rękę podawszy, z naywiększą oznaką przychylności, pocałować ią dozwolił. Gdy Król chciał zacząć ze mną mówić, podał mu Xiążę Adam list od Posła Angielskiego, uprzeymy Monarcha przeczytawszy list, zaczął mi różne pytania tyczące się Cesarzowéy Rossyyskiéy i osób bliżéy ią otaczaiących czynić. O tém mogłem mu dokładne dać wiadomości, których Monarcha z prawdziwą ciekawością słuchał. W kwadrans potém dano znać do stołu. Król, który mnie słuchać nie przestał, zaprowadziwszy mnie do stołu, po prawéy mnie przy sobie posadził. Stół był okrągły, i wszyscy dobrze zaiadali; Król tylko nie iadł, a ia choćbym był nie był na obiedzie u Xięcia Sułkowskiego, anibym był pomyślał o iedzeniu, tak mnie ten zaszczyt nasycił, że byłem iedyną osobą ściągaiącą na siebie uwagę Króla i wszystkich. Jeszcze po stole czynił Król różne uwagi nad tém, co wprzódy mówiłem a to w nayprzyiemnieyszy sposób. Oddalaiąc się powiedział mi Król, iżby mu to wiele ukontentowania zrobiło, gdyby mnie codzień na swoim widział dworze. Gdym odchodził, Xiążę Adam zapytał mnie się, czy nie chcę bydź iego oycu przedstawiony, i zaraz na 11 godzinę nazaiutrz mnie zamówił.

Król polski był wzrostu średniego, pięknie zbudowany; nie był ón w właściwém znaczeniu piękny, lecz wyraz twarzy iego był pełen dowcipu i uymuiący; twarz miał krótką, i gdy milczał, zdawał się mieć do melancholii skłonność; gdy zaczął mówić, pokazywała się iego wymowa, a gdy ieszcze przedmiot był stosowny, umiał go delikatnym okrasić żartem, i wszędzie wesołość rozpościerał. Wróciłem do domu, bardzo kontent z uczynionego wstępu na świat.

Nazaiutrz rano, o przeznaczonéy godzinie poznałem rzadkiego człowieka, starego Xięcia Czartoryskiego, Woiewodę Ruskiego; zastałem go ieszcze w szlafroku i koło niego pełno było Polskiéy Szlachty w narodowym stroiu, w butach kolorowych, z wąsami i podgolonemi odkrytemi głowami. Sam zaś stoiąc, to do iednego, to do drugiego przemawiał, i zawsze uprzeymie, lecz z powagą odpowiadał. Gdy mnie syn iego nazwał, obrócił się do mnie Woiewoda,

a w przemówieniu swoiém przyzwoity środek między dumą a poufałością zachował. Nie mógł ón się nazwać przystoynym, lecz wyraz twarzy iego był piękny, mowa i organ szlachetne, a wysłowienie się łatwe. Ani ón mięszał mówiącego z nim, ani też nadto przystępnym czynił. Przez to stawiał się w możności poznania każdego w rzeczywistym stanie. Gdy usłyszał, żem dla zabawy i dla poznania dworu w Rossyi pewien czas przepędził, rzekł: iż zapewne te same powody mnie tutay sprowadziły, i zaraz ofiarował mi pośrednictwo swoie w czynieniu znaiomości przezemnie żądanych, i dodał: iż ponieważ żyię bez familii, będzie mu miło za każdą razą, gdy gdzie indziéy proszony nie będę, widzieć mnie u siebie na obiedzie i wieczerzy.

Potém ubrawszy się za parawanem, pokazał się w mundurze swego pułku, francuzkim kroiem zrobionym, w blond *alonge* peruce, słowem w kostumie zmarłego Augusta III. Tak powitawszy kompanią wszedł do pokoiów, które iego przychodząca do zdrowia małżonka zaymowała. Złożył ón dla niéy krzyż Maltański, i odbył poiedynek z konia na pistolety.

Teraz dopiéro odetchnąwszy cokolwiek, zacząłem się obziérać w świetnéy Warszawie, w oczekiwaniu bowiem seymu, pełna ruchu i życia była. U Xięcia Woi. Rusk. zastałem trzy stoły, każdy na 30 do 40 osób nakryte. Przepych u tego Pana przewyższał okazałość samego dworu. Xiążę Adam oświadczył mi, ażebym od dziś dnia zawsze przy stole oyca iego siadał. Przedstawił mnie pieknéy siostrze swoiéy Xiężnéy Lubomirskiéy, oraz innym Woiewodom, Starostom i t. d. Nie wyszło dwóch tygodni, a iuż we wszystkich większych domach znaiomy byłem; wszędzie mnie zapraszano na biesiady i bale, które codziennie dawano. Szczupłe dochody moie nie dozwalały mi gry, i nakazywały oszczędność. Dzień móy rozdzieliłem sobie tak, iż rano przepędzałem w pięknéy bibliotece Xięcia Załuskiego, Biskupa Kiiowskiego, a po obiedzie zaś trawiłem na tryszaku z Xięciem Woiewodą Ruskim, z nikim tak nie lubił grać, iak ze mną.

Pomimo oszczędności rządnego życia, zabrnąłem w długi we trzy miesiące po moiém przybyciu, poiazd, mieszkanie, dwóch służących i porządne ubranie, stały się przyczyną mego niedostatku. Pomocy zkądkolwiek bądź nie było żadnéy nadziei. Kto w potrzebie udaie się do możnych, ieżeli znaydzie wsparcie, traci ich szacunek, ieżeli zaś odmowną odpowiedź odbierze, wzgardę tylko w zysku odnosi. W tym stanie moim los szczęśliwy następuiącym sposobem 400 dukatów mi zesłał:

Pani Smith, którą Król wswoim umieścił zamku, zaprosiła mnie do siebie na wieczór, oświadczaiąc mi, iż Król u niéy będzie. Zastałem u niéy przyiemnego Biskupa Krasickiego, Xiędza Gigiotti i kilka innych osób. Król zawsze rozmowny w towarzystwie, oczytany, znawca klassyków, iak może mało który z iemu podobnych, opowiadał anegdoty o starożytnych Rzymskich uczonych, przytaczaiąc scholastyków manuskrypta, o których ia i nikt podobno w życiu nie słyszał; gdyż iak się zdaie, J. K. M. sama ie wymyśliła. Wszyscy rozprawiali, ia tylko milczałem, gdyż nie iadłszy obiadu, z prawdziwym apetytem wieczerzę zaiadałem, tyle tylko odpowiadaiąc, ile konieczna nakazywała przystoyność. Xiądz Gigiotti wyzywaiąc mnie do walki naprowadził rozmowę na Horacyusza, chwaląc iego talent delikatnéy satyry. Przez to, mówić zacząłem, ziednał sobie łaskę Augusta, który przez opiekę dawaną uczonym na nieśmiertelną zasłużył sławę, i przymusił ukoronowane głowy o tyle się z nim wespół ubiegać, iż sobie iego nazwisko dokładali, choć nim samym gardzili. Król Polski, który także przy wstąpieniu na tron imie Augusta przybrał, zastanowił się nad memi wyrazami, i nie mógł się wstrzy-

)(2

mać od przerwania mi: Któreż zapytał się, są te ukoronowane głowy, które imie Augusta przybrawszy, iego samego mało szacuią? Piérwszy Król Szwedzki, który się Gustaw nazywał: odpowiedziałem, a Gustaw iest czyste przekręcenie Augusta; Bravo! rzekł Król, to może uyść za anekdotę. Gdzieżeś to znalazł? w Wolfenbüttel, odpowiedziałem, w rekopiśmie pewnego Upsalskiego Professora; Król, który z początku wieczerzy także rękopisma przytaczał, zaczął się niezmiernie śmiać, potém wrócił się znowu do piérwszego przedmiotu, zapytał mnie: w którém mieyscu, nie w rękopiśmie lecz w znanym Horacyuszu znayduię dowcip przez to się odznaczaiący, że osładza satyrę? Mógłbym W. K. M. kilka mieysc przytoczyć, lecz tu przychodzi mi na pamięć równie piękny iak dowcipny wiérsz: *Coram rege*, mówi Poeta, *de paupertate tacentes, plus quam poscentes ferent.*

Prawda, odezwał się Król. Pani Smith żądała, aby iéy Biskup znaczenie tych wyrazów wytłómaczył. Ten, rzecze ón, który w obecności Króla o swoiém milczy ubóstwie, więcéy z tąd odnosi korzyści, iak ten, który mu o tém gada. Dama utrzymywała, iż w tém nie ma nic satyrycznego, ia tyle iuż powiedziawszy milczeć musiałem. Król zaczął rozmawiać o Aryoście, i życzył sobie ze mną go czytać, ia nisko pokłoniwszy się rzekłem z Horacym: *tempora quaeram.*

Nazaiutrz, gdy Król ze mszy wracał, podaiąc mi rękę do pocałowania, wsunął mi w rękę dobrze zawiniętą paczkę mówiąc: podziękuy Horacemu i nic nikomu nie mów. Znalazłem tam 400 dukatów, któremi długi popłaciłem. Znaydowałem się potém codziennie prawie w garderobie Króla, lubił ón bowiem podczas ubierania rozmawiać się, lecz z temi tylko, którzy nic więcéy iak rozmawiać chcieli. Lecz o Aryoście ani wzmianki iuż nie było, umiał ón bowiem po Włosku, ale nie tyle, aby mógł mówić tym ięzykiem, nie mógł zatém tego wielkiego rozumieć Poetę.

Warszawa doszła do naywyższego stopnia świetności. Każdy chciał widzieć tego szczęśliwego śmiertelnika, którego dziecinne lata wcale na Króla nie przeznaczały. Wiele mu na tém zależało, by się wszystkim pokazywać, i prawdziwie był niespokoynym, kiedy wiedział o iakim cudzoziemcu w Warszawie, który go ieszcze nie widział. Nie potrzeba tam było żadnego przedstawiania, każdy cudzoziemiec miał wolny przystęp do dworu, często nawet się zdarzało, iż sam Król zaczepiał osoby, które piérwszy raz u siebie widział.

W ostatnich dniach Stycznia zabawny sen miałem: śniło mi się, żem w dobrém towarzystwie siedział przy obiedzie, gdy w tém ieden z biesiaduiących tak mi butelką w głowę rzuca, że cały się krwią obléwam, ia zaś zrywam się, przeciwnika szpadą przeszywam, sam siadam do poiazdu i zmykam. To był cały móy sen, lecz to, co mi się nazaiutrz przydarzyło, odświeżyło mi go w pamięci.

Xiążę Karol Kurlandzki od nieiakiego czasu bawił w Warszawie, nie mogłem się wstrzymać od poiechania z nim do Hrabiego Ponińskiego na obiad. Był ón natenczas W. Marszałkiem Kor. wkrótce potém został Xiążęciem, późniéy iednak był wygnany, i bardzo smutno skończył. Chociaż dóm iego był znakomity i familiia bardzo przyiemna, nie bywałem iednak u niego, gdyż go ani Król, ani iego stronnicy nie lubili.

W połowie prawie obiadu, bez niczyiego poruszenia pękła butelka szampana, a kawał szkła uderzywszy mnie w głowę żyłę mi otwiéra. Krew niewstrzymana, płynie mi po twarzy, po sukniach i po stole. Wszyscy obecni i ia wstaiemy, zawiązuią mi twarz, odmieniaią nakrycie i kończą obiad. Zmięszałem się, nie przypadkiem, lecz przypomniawszy sobie sen, ktory inaczéy aniby mi nie był przez głowę przeszedł.

Inny możeby był towarzystwu sen opowiedział, lecz ia naybardziey się bałem za iakiego przywidzialskiego lub głupca uchodzić. Zresztą nie miałem tego zdarzenia za nic, rzeczywistość bowiem od snu, nayważnieyszą rzeczą, to iest zakończeniem się różniła. Lecz po dwóch miesiącach i ta część snu się spełniła.

Tancerka nazwiskiem Binetti, którą ostatni raz w Londynie spotkałem, przeieżdżaiąc z Wiédnia do Petersburga zatrzymała się w Warszawie. Dowiedziałem się o tém z samych ust Króla, u Xięcia Woiewody; dodał oraz, że ią za tysiąc dukatów przez tydzień w Warszawie zatrzymać myśli, by ią tańcuiącą widzieć. Ciekawy z nią mówić i chcąc iéy iak nayprędzéy tę przyiemną nowinę donieść, odwiedziłem ią w oberzy. Zdziwiła się, iż mnie znowu w Warszawie spotyka, a dowiedziwszy się o 1000 dukatów zawołała męża (także tancerza), który iednakże dopóty o tém wątpił, dopóki sam Xiążę Poniatowski nie przyszedł, królewską im wolą oświadczyć. Tomatys Dyrektor opery niczego nie szczędził, wszystko tak urządził, iż zadowolnienie Króla osiągnął; a nowa para tancerzy tak się podobała, iż ią na rok ugodzono i zatrzymano. Zgryzło to niemało Catani, zgasła bowiem przy Binetti i przez nią swych wielbicieli traciła. Tomatys skarży się na przeszkody z ich nieprzyiaźni wynikaiące; Binetti tym czasem naymuie dom, iak naymodniéy go mebluie, opatruie w podwóyne zastawienie, w wyborną piwnicę, wykwintną kuchnią i znayduie chmarę wielbicieli, pomiędzy któremi Stolnik Moszczyński, i W. Podkomorzy Koronny Branicki celuią; ostatni mieszkał w zamku tuż przy pokoiach królewskich.

Od tego czasu dzielił się parter na dwie części. Catani pomimo mierności swego talentu nie chciała nowo przybyłéy ustąpić pierwszeństwa. Ona w pierwszym, Binetti w drugim tańcowała balecie. Kto iedney klaskał, milczał, gdy druga się pokazywała, i na wzaiem. Ja wielą mocnemi i miłemi z Binetti złączony byłem obowiązkami; lecz gdy cała familia Czartoryskich i wszystkie osoby do niéy lub od niéy zależące, trzymała stronę Catani, a na iéy czele był Xiążę Lubomirski, który mi wiele okazywał względów; nie mogłem dla Binetti opuścić Catani bez zciągnienia na siebie niechęci wszystkich tych, którym tyle winien byłem. Binetti gorzko mi to wyrzucała; żądała odemnie bym na teatrze nie bywał, a Tomatysowi za wszystkie przykrości, których od niego doznawała wieczną poprzysięgła zemstę.

Rok 1766 czwartego Marca w wiliią imienin Xięcia Kazimierza naystarszego brata Królewskiego, był wielki obiad u Króla, na który i ia byłem zaproszony. Gdyśmy wstali od stołu zapytał mnie Król: Czy będziesz WPan dziś na teatrze? miano tego dnia pierwszy raz grać sztukę w polskim ięzyku. Była to nowość każdego zaymuiąca, prócz mnie, który ani słowa po polsku nie umiałem. Tom téż powiedział Królowi, na co ón: To nie powinno WPana wstrzymywać, tylko WPan sprobuy, przyiedź do moiéy loży. Ukłoniłem się, i byłem posłuszny. Podczas sztuki stoię za stołkiem Króla. Po drugim akcie dano balet, w którym pewna Casacci rodem z Piemontu, tak się podobała Królowi, iż sam pierwszy w ręce klasnął, co było nadzwyczayną oznaką zadowolnienia. Nie znałem iéy tylko z teatru; ile razy byłem u Xięcia Ponińskiego na obiedzie, zawsze mi wymawiano, iż odwiedzaiąc inne tancerki ią zaniedbuię, choć się tam bardzo dobrze bawią, przyszło mi więc na myśl po skończonéy sztuce wyyść z loży Królewskiéy i powinszować Casacci szczęścia, które ią dziś spotkało. Przechodząc koło loży Binetti, znayduię ią otwartą, wchodzę i zabawiam przez chwilę. — W tym wchodzi Branicki, którego wszyscy za iéy wielbiciela znali, ukło-

niwszy się wychodzę, i idę do loży Casacci, która zdziwiona, iż mnie piérwwszy raz dopiéro u siebie widzi, w nayprzyiemnieyszym tonie mi czyni wyrzuty. Zapewniaiąc ią o moim szacunku, i że ią częściéy odwiedzać będę, chciałem ią właśnie uścisnąć, gdy Hrabia Branicki wchodzi. Jasna rzecz była iż mnie ścigał, przed chwilą bowiem widziałem go w loży Binetti. Lecz dla czégo? nie wiedziałem. Inaczéy bydź nie mogło, iak, że szukał zaczepki; towarzyszył mu Podpułkownik Biniński. Gdy weszli, wstałem tak przez grzeczność, iak że rzeczywiście chciałem się oddalić. Lecz ón temi mnie zatrzymał słowy: Nie na rękę WPanu przychodzę; WPan kochasz tę damę; zapewne odpowiedziałem, a czyż iéy WPan Dobr. także godną kochania nie znayduiesz? Zapewne rzekł ón, a co więcéy ona iest moią kochanką, a ia współzalotnika nie ściérpię. Bardzo dobrze, że o tém wiém, nie będę zatém więcéy odwiedzał téy Pani. Więc mi WPan ustępuiesz! mówi daléy. Zapewne, któżby takiemu, iak Pan Hrabia nie ustąpił. Na to wymówił słowa zamocne, aby ie powtórzyć, i aby ie strawić. To cokolwiek zawiele, rzekłem, i odchodząc spoyrzałem mu się w oczy wskazawszy na szpadę. Świadkiem tego było trzech lub czterech officerów.

Ledwiem parę kroków od loży odszedł, usłyszałem, iż mnie weneckim tchórzem nazwano. Na to odezwałem się do Hrabiego: Na placu, nie tu w teatrze, możeby tchórz wenecki ieszcze garasu narobił polskiemu bravi, to wymówiwszy, odwracam się i idę na duże schody prowadzące na ulicę; tam czekam na niego; nie maiąc bowiem iak Tomatys 40,000 dukatów do stracenia, chciałem zaraz na mieyscu się z nim rozprawić. Lecz iego nie było widać, a ia marzłem. Zawołałem więc moich ludzi, kazałem zaiechać, i poiechałem do Xięcia Woiewody na wieczór, gdzie mi sam Król bydź kazał.

Ochłonąwszy z piérwszego gniewu w poiezdzie, rozważyłem całą rzecz, i kontent byłem, żem szpady w loży Casacci nie wyciągnął, iak téż, żem go się na placu nie doczekał; Biniński bowiem towarzysz Branickiego maiąc pałasz przy boku gotów mnie był zarąbać. Widziałem ia to dobrze, że Branicki na poszczuwania Binetti szukał ze mną zaczepki, i zapewne chciał ze mną to samo, co z Tomatysem zrobić. Wprawdzie w policzek nie dostałem, ale różnica obrazy nie wielka była, a kilku Officerów ią słyszało. Zapomnieć o obrazie nie mógłem, coś zrobić musiałem; ale co? zadosyć uczynienie powinno było bydź zupełne; myślałem zatém, o drodze umiarkowania, któraby wszystkich zaspokoiła. Temi zaięty myślami wpadłem do Xięcia Czartoryskiego, Stryia Królewskiego, z stałém przedsięwzięciem proszenia Króla, aby Branickiego do przeproszenia mnie nakłonił.

Gdy mię spostrzegł Woiewoda, wymawiał mi, iż tak długo na siebie daię czekać, i podług zwyczaiu siadamy do tryszaka. Gram, a po drugiéy partyi, którą przegrałem, pokazuie mi moie błędy i pyta się gdziem głowę podział? Zgubiłem ią o trzy mile z tąd Mości Woiewodo powiadam, na co ón rzekł: kiedy się gra z takim człowiekiem iak ia, któremu tylko o zabawę chodzi, to nie wolno iest zostawiać głowy o trzy mile, to powiedziawszy, rzuca karty na stół, i przechadza się po sali, ia zalękniony stoię, nareszcie przysuwam się do komina. Król miał nie długo przybydź, lecz po kwandransie wchodzi Szambelan Peruigotti, i zapowiada, iż Król tego wieczora nie przybędzie. To był dla mnie cios ostatni. Daią do stołu, ia siadam, iak zwykle po lewéy Woiewody. Było nas 18 do 20 osób; Woiewoda bardzo ze mną oziębły, przepuszczam dania. Wśród wieczerzy wchodzi Xiążę Kasper Lubomirski i siada naprzeciw mnie na drugim końcu stołu. Gdy mnie uyrzał, na głos do mnie mówić zaczyna, komple-

mentuiąc mnie i żałuiąc z wydarzonego przypadku. Żałuię WPana, rzekł, Branicki zawiele pił, a uczciwy człowiek nie może bydź przez piianego obrażony.

Cóż się to stało? co się stało? zaczęli się wszyscy pytać; ia milczałem, zaczęto badać Xięcia Lubomirskiego, lecz ten odpowiedział, iż kiedy ia milczę, to i ón nic mówić nie może. Wtedy zamyślił się Woiewoda i zapytał mnie z dobrocią, co między mną i Branickim zaszło. Po stole odpowiedziałem, Mości Xiążę opowiem na boku całą rzecz.

Oboiętne rozmowy dokończyły wieczerzy, a powstawszy od stołu poszedłem z Xięciem do iego pokoiów, gdzie mu w 5ciu lub 6ciu minutach całą rzecz opowiedziałem. Westchnął i przyznał żem miał przyczynę stracić głowę. Proszę W. X. Mości o radę, rzekłem. Ja w tym przypadku radzić nie mogę, trzeba tu bowiem, albo wiele, albo nic nie zrobić.

Po tak rozsądnym wyroku, wrócił do salonu, a ia włożywszy futro na siebie poiechałem do domu, gdzie 6 godzin spokoynie spałem, tak mocna była moia konstytucyia, że mi tego dozwoliła. Obudziłem się o 5téy zrana, zastanawiam się, co mi do czynienia pozostaie, wiele albo nic. Nic, naturalnie odrzuciłem; na wiele zatém przygotować się trzeba, to iest: Branickiego zabić, albo go przymusić, żeby mnie zabił, ieżeli mi zrobi ten honor i bić się ze mną będzie. Jeżeliby zaś chciał mnie zgryść i poiedynku nie przyiął, natenczas nic mi nie pozostaie, iak zostać zabóycą, a zatém bydź przygotowanym z katowskiéy zginąć ręki.

Ustaliłem przedsięwzięcie. Poiedynek musiał bydź o 4 mile od Warszawy, gdyż iéy starostwo na 4 mile naokoło się rozciągało, a ktoby się w tym okręgu poiedynkował, na tego kara śmierci spada; to maiąc na względzie napisałem bilet do Branickiego, który tu odpisuię:

5. Marca 1766. o 5téy zrana.

Obraziłeś mnie WPan Dobr. wczoray dobrowolnie. Nie miałeś Pan ani przyczyny, ani prawa tak zemną postępować. Mniemam zatém, iż Panu iestem na przeszkodzie, i żebyś mnie chętnie z liczby żyiących wymazał, mogę i chcę Panu w tém zadosyć uczynić. Bądź Pan tak łaskaw zaiechać po mnie, i na takie mieysce iechać, gdziebyś Pan podług praw Polskich, gdy mnie zabiiesz, karze nie uległ, i ia ieżeli mi Bóg poszczęści Pana zabić, wolnym był od kary. Opinia którą o iego szlachetnych mam uczuciach, to mi wskazuie postępowanie.

Jestem z uszanowaniem iego nayniższym sługą.

Casanova.

List ten posłałem na póło godziny przededniem przez mego służącego, do zamku, kazałem go samemu wręczyć Hrabiemu, i czekać póki odpowiedzi nie otrzyma. W pół godziny następuiącą odebrałem odpowiedź:

Przyimuię żądanie WPana, iednak bądź WPan tak łaskaw i wskaż mi godzinę, w któréy iemu mam służyć.

Nayniższy sługa

Branicki,
Podkomorzy Koronny.

(Dokończenie nastąpi.)

Rzeczy rozmaite.

Z Wilna. — Wiadomo iuż iest poczęści Publiczności o ofiarach, iakie JW. Hrabia **Walicki**, Podstoli Koronny, poczynił dla dobra zakładów naukowych, i na edukacyią ubogiéy młodzieży. Nayiaśnieyszy Cesarz Jegomość, ceniąc gorliwość tego męża, raczył naymiłościwiéy zaszczycić go Naywyższym Reskryptem, którego brzmienie iest następuiące:

Do Hrabiego **Walickiego** byłego Podstolego Koronnego.

Minister Spraw Duchownych i Oświecenia Narodowego doniósł Mnie o ofiarach, nieiednokrotnie przez WPana dla dobra nauk uczynionych.

Dowiaduiąc się z ukontentowaniem o dobroczyn-

nych WPana uczynkach, znamionuiących prawdziwą gorliwość dla dobra powszechnego, przyiemnie Mi iest oświadczyć WPanu za to szczególną Moię przychylność.

Na oryginale własną ręką Jego Imperatorskiéy Mości podpisano tak:

ALEXANDER.

Peterhoff dnia 22 Czerwca 1822.

Z powodu tego reskryptu, winniśmy, choć pokrótce, wyszczególnić dary i fundusze przez JW. Walickiego w różnych datach poczynione.

1). W roku 1803, zbiór swóy w minerały, konchy, morszczyzny i inne przyrodzone płody bogaty, do gabinetu Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego ofiarował. Zbiór ten między innemi zawiera, rozmaicie robione figury z kryształu szklanego, serpentyny, iaspisu, labradoru, krwawniku i innych kamieni. Samych odmian agatu, między któremi iest wiele wschodnich, sztuk przeszło 100, z tych kilkadziesiąt iest w gustowne tabakiery wyrobionych, a 13 takowych tabakier iest w złoto oprawnych; bogata rękoieść od szpady brylantami i topazami wysadzona, trzy sztuki rzadkie koloru czerwonego, sztuka wielka kamienia *Oculus Mundi*, koncha z morz australnych, złota sztuk 3, srebra rodzinnego sztuk 4, ołowiu czerwonego sztuk 12; w liczbie kamieni znayduią się beryle, topazy, krwawniki, szerle, chalcedony i t. d. W osobnym transporcie Uniwersytet otrzymał wiele pięknych i rzadkich poczęści wschodnich agatów, obraz Matki Boskiéy z dawnéy mozaiki rzymskiéy, tudzież konchę Mya Margaritifera, z pięknemi wewnątrz wyrosłemi czterma perłami, dyiamentów surowych czyli nieszlifowanych poczęści doskonale krystalizowanych sztuk 20, rubinów oryientalnych szlifowanych 10, szmaragdów 13, chryzolitów 6, opalów 12, szafirów 3, turkusów 5, topaz Brezyliyski z końców żółty, pośrodku biały, konch i innych morszczyzn sztuk przeszło 800, między innemi: Ostrea Malleus, Argonauta Argo, Turbo scalaris, Haliotis Iris i t. d, iako też kilka gatunków ryb, żółwiów morskich, mumii egipskiéy, echinow, asteryi, i innych roślinnych płodów, między któremi sławny orzech Maldywski.

2). W roku 1806 tenże zbiór nowemi darami JW. Walickiego zbogacony został. Szanowny ten mąż przyiął na sobie obowiązek pomnażania iego i dopełnienia wedle okoliczności i maiących się mu wskazać dalszych potrzeb gabinetu. Jakoż, wierny przyrzeczeniu swoiemu, przysłał w tym roku liczny zbiór muszli przeszło 2000 sztuk zawieraiący. Do tego dołączył inne ieszcze rozmaite morszczyzny z rzędu Zoophytów, pięć dziobów ryby *Squalus priscis* i iednę całkowitą sztukę teyże ryby, nadto kilkanaście sztuk rzadkich, świeżo odkrytych Norwegskich minerałów.

3). W roku 1810, JW. Walicki pomnożył znakomitą iuż liczbę darów nową ofiarą następuiącemi minerałami: *a*) sztuka platyny lanéy i bitey ważąca funtów 3 i 29 łótów, *b*) Chryzoprazu z Kosemitz na Szląsku sztuk 3, *c*) litomargi chryzoprazowego koloru z tegoż mieysca sztuka 1, *d*) asbestu drzewiastego sztuk 2, *e*) kruszcu kobaltowego sztuk 6 i t. d.

4). W roku 1812, przysłał z Petersburga wielkiey i rzadkiey piękności sztukę siarki krystalizowaney na marglu stwardniałym, oraz dwie sztuki marglu stwardniałego z dendrytami mszytemi.

5). W roku 1817, przysłał z Warszawy okazałą sztukę chryzoprazu z Kosenitz w Szląsku, kilkadziesiąt funtow ważącą i podobnéyże wagi sztukę agatu wstęgowego, *agathe rubanée*, z Rochlitz w Saxonii.

6). W roku 1819, ofiarował JW. Walicki *a*) dziesięć sztuk faiansu znaiomego pod nazwiskiem: *Majolica de Urbino*, malowania sławnego Rafaela z Urbino, *b*) cztery sztuki złota z Peru, *c*) trzy kawałki opalu szlachetnego z Węgier.

7). Do biblioteki uniwersyteckiéy ofiarował do 500 sztuk starożytnych monet i medalów, oraz zbiór pięknych wycisków siarczanych, wyobrażaiących medale i inne zabytki starożytności w liczbie sztuk 2260.

8). W roku 1808 dnia 1 Czerwca zapisem swoim przeznaczył wieczyście rubl. śr. 1,800 rocznie na utrzymanie i edukacyią 8 ubogiéy młodzieży, i opłatę takowéy summy, do maiątku swego dziedzicznego, Jeziory, przywiązał.

9). W roku 1819, kupił w mieście Wilnie dom murowany z ogródkiem, na pomieszczenie konwiktu przez się fundowanego, za summę 4000 czerwo. i takowy dom pod zawiadywanie Uniwersytetu oddał. Na dole mieści się wygodnie konwikt i gospodarz, który uczniów stołuie, na górze JW. Walicki warował mieszkanie do życia swego, które po śmierci iego ma się obrócić na pożytek konwiktu.

Z Krakowa. — Pismo peryodyczne krakowskie pod tytułem: Pszczółka Krakowska, dla nieprzewidzianych okoliczności, z dniem 1. Grudnia ostatni raz wyszła. Towarzysz Pszczółki Krakus niedoznał tego losu, gdyż i nadal wychodzić będzie, a na mieysce tamtey, dotychczasowy Redaktor Konstanty Majeranowski, zamierza wydawać w oddziałach co dwa tygodnie nowe pismo, nie maiące żadnego wpływu na polityką, lecz przynoszące iedynie zabawę i przyiemność czytelnikom, pod tytułem: „Muza Nadwiślańska.“ Osnowę tego pisma stanowić będą wyborowe dzieła dramatyczne z teatrów francuzkich i niemieckich, tudzież oryginalne; romanse i anegdoty.

Z Pruss. Czytamy w iednéy z tuteyszych gazet, iż podług wyrachowania pewnego Anglika, fenig dany na pożyczkę w czasie narodzenia Jezusa Chrystusa, przez powiększanie kapitału prowizyiami, urosłby do ilości 48,041,382,616,208,596,527,463,261,822,350,071 talarów. Zrobiona z tych pieniędzy kula miałaby blisko 182704 mil średnicy, a zatem byłaby większą od wszystkich znanych planet. Ziemia gdyby cała była złotem obłożona, nie wystarczyłaby nawet na 38 minut prowizyi od tak ogromnego kapitału.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.